OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Wtorek 1 Listopada 1932 | Nr. 304

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości"

JAK ZWALCZYĆ BEZROBOCIE

Wielokrotny minister inż. Jędrzej Moraczewski

ostrzega przed próbami walki z kryzysem drogą obniżenia wartości złotego

Ofiarą takiej polityki gospodarczej padliby robotnicy

— Jakim torem, zdaniem Pana Ministra, powinno się potoczyć gospodarstwo społeczne, aby klasa pracująca najmniej ucierpiała w dobie obecnego kryzysu? — zapytujemy p. inż. Jędrzeja Moraczewskiego, wielokrotnego ministra, prezesa Związku Związków Zawodowych.

— Trudno na to pytanie odpowiedziec. Najbardziej nawet szczegółowa recepta w sprawach gospodarczych nikogo nie przekona, bo naprawdę nic nie mówi. — Dopiero uzasadnienie daje jej życie, niepodobna je zmieścić w ramach, krótkiego z natury rzeczy, artykułu dziennikarskiego. Tedy daruje mi Pan, że zamiast odpowiadać wprost na pytanie, wypowiem trochę krytycznych uwag na temat jakiego lekarstwa przeciw kryzysowego nie należy moim zdaniem w żadnym wypadku zażywać...

W niepodległej Polsce przeżywaliśmy dwa okresy zmniejszania wartości pieniędzy Pierwszy okres, markowy, trwał przeszło cztery lata. Od początku niepodległości do końca 1923 roku. Było to najwyraźniej następstwo organizowania państwa i wojen toczonych przez Polskę, nieposiadającej żadnych własnych oszczędności i prawie żadnych dochodów.

Nie było innej rady nad pracę maszyny, drukującej marki. Wszak musieliśmy wystawić blisko dwumiljonową armję, 5 wojen toczyć, cztery z nich wygrać a równocześnie organizować wszystkie władze państwowe, szkolnictwo, poczty, koleje, odbudowywać kraj, dźwigać wytwórczość. Dochodów rzecz zrozumiała, było bardzo mało, a wydatków bardzo dużo.

Z państwowego punktu patrzenia, absolutną koniecznością było pokrywanie niedoboru gospodarczego, markami drukowanemi w koniecznej na te potrzeby ilości.

Z gospodarczego punktu patrzenia, wydawanie więcej pieniędzy niż się posiada dochodów jest zawsze, a więc i w tym wypadku było, złą gospodarką. Więc Polska obroniła swą niepodległość i zorganizowała nadspodziewanie szybko państwo, a marka prawie bez przerwy w ciągu czterech lat traciła z dnia na dzień swoją wartość.

Drugi okres trwał niecały rok, bo od sierpnia 1925 do sierpnia 1926 r. Złoty stracił nagle 72 proc. swej pierwotnej wartości. Ta katastrofa gospodarcza wywołana została sztucznie przez sfery lewiatanowe w porozumieniu z Bankiem Polskim. Tak twierdzi ówczesny premjer i min. skarbu p. Władysław Grabski, a ja mu muszę wierzyć, skoro chyba nikt tego lepiej od niego wiedzieć nie może.

Jak odczuła klasa pracująca ten bandycki rabunek dokonany na całej ludności Polski?

Ceny towarów odrazu zaczęły się podnosić. Jeżeli przyłożyć do nich miarę dolarową, to łatwo stwierdzić, że już w ciągu roku podniosły się o 72 proc., czyli dosięgły wysokości z dnia 25 sierpnia 1925 r. Robotnicy, ciężko walcząc, dopiero w ciągu dwóch i pół lat zdobyli płace te same, które mieli przed trzema laty. Pracownicy państwowi wyszli jeszcze gorzej, gdyż w okresie spadku pieniądza obcięto im w grudniu 1925 r. pobory o przeszło 5 proc. Tem dotkliwiej odczuli różnicę między cenami towarów a płacą.

Wedle mego obliczenia wszyscy posiadacze złotego stracili wówczas 575 miljonów wskutek spadku złotego. Robotnicy w przemyśle, handlu i górnictwie zapłacili ponadto całą różnicę między cenami towarów a płacami, w sumie conajmniej 750 miljonów; pracownicy państwowi i inni pracownicy umysłowi conajmniej 610 miljonów. Gdybyśmy do tego dodali straty na części (gotówkowej) płac służby domowej i robotników rolnych **otrzymujemy cyfrę conajmniej półtora miljarda zł., które klasa pracująca dodatkowo straciła wskutek nagłego spadku złotego.**

Dokończenie na stronie 2-giej.

Bezkrwawa walka o autonomję Prus

Prusy otrzymają komisarzy rządowych

BERLIN. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się w Berlinie konferencja polityczna, w której wzięli udział prezydent Hindenburg, kanclerz von Papen i premjer pruski Braun. Konferencja ta nie doprowadziła do porozumienia. Okazało się, że Papen i Braun rozbieżnie komentują wyrok trybunału lipskiego w kwestji uprawnień przysługujących komisarzom rządowym i ministrom pruskim.

Spór konstytucyjny między Rzeszą a Prusami nie został więc formalnie rozstrzygnięty, zaś kanclerz Papen przy poparciu Hindenburga wykazał wobec premjera rządu pruskiego, iż prowadzi konsekwentnie nadal politykę ograniczania autonomji Prus. Po konferencji ukazał się dekret rządu Rzeszy o reorganizacji centralnych władz pruskich.

Dekret ten stwierdza, że rząd pruski składać się będzie z 6-cin fachowych ministerstw: a) spraw wewnętrznych, b) finansów, c) sprawiedliwości, d) oświaty, nauki i kultury, e) gospodarki i pracy, f) rolnictwa, domen i lasów państwowych, przyczem min. opieki społecznej zostaje skasowane. Kompetencje i zakres działania ministerstwa państwowego pozostają nietknięte.

Nominacja ministrów Rzeszy na komisarzy rządowych odpowiednich ministerstw Prus nie została jeszcze ogłoszona.

Bawarja założyła protest u prezydenta Hindenburga przeciwko projektom reorganizacji władz centralnych Prus.

Tajemnicza śmierć konduktora kolejowego

Na dachu wagonu znaleziono jego zwłoki w kałuży krwi

PRZEMYŚL. (P.A.T.). Wczoraj wieczorem pociągiem osobowym Nr. 12, który wyjeżdżał ze Lwowa o godz. 16,25, jechał od stacji Mszana kontroler kolejowy Andrzej Robaczyński. Na stacji Cuniów zauważono, że z dachu wagonu spływa krew. Zaalarmowana służba kolejowa znalazła na dachu wagonu leżące w kałuży krwi zwłoki kontrolera.

Dotąd nie zdołano ustalić, czy Robaczyński padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, a to w ten sposób, że ścigając, przypuszczalnie, jakiegoś pasażera, jadącego bez biletu, wszedł za nim na dach wagonu i zginął tam w chwili, gdy pociąg przejeżdżał przez most kolejowy; czy też został on zabity przez uciekającego pasażera.

Zwłoki Robaczyńskiego przewieziono do Gródka Jagiellońskiego, gdzie złożono je na dworcu. Jak stwierdzono, z kieszeni kontrolera Robaczyńskiego zginął rewolwer i szczypce do przecinania biletów. Na dachu znaleziono również czapkę cywilną. Dochodzenie prowadzi policja w Gródku i w Przemyślu.

Zdradzony mąż padł trupem od kuli kochanka

po wyjściu na wolność z więzienia

W dniu wczorajszym ul. Tarchomińska (Praga) była widownią wstrząsającego zabójstwa. Oto bowiem przed domem Nr. 15 padł z ręki przyjaciela swej żony 33-letni robotnik, Aleksander Pączkowski (zam. tamże).

Jak się okazuje Pączkowski został zwolniony onegdaj z więzienia na mocy amnestji i udał się niezwłocznie do domu, gdzie zastał żonę swą w objęciach kochanka. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że między mężem a kochankiem wynikła awantura.

Nie skończyło się jednakże na tem, dotknięty bowiem do żywego obelżywemi słowami kochanek, wywołał wczoraj Pączkowskiego na ulicę, poczem oddał do niego 2 strzały.

Zdradzony mąż, w parę zaledwie dni po wyjściu z więzienia padł trupem na miejscu z przestrzeloną dwiema kulami czaszką, a jego morderca Józef Golenda, (zam. tamże) zbiegł. Poszukiwania nie dały narazie pożądanego wyniku.

Amnestja pociągnęła duże koszty dla Skarbu

Z powodu umorzenia znacznego odsetka spraw sądowych przez ustawę o amnestji nie dopiszą wpływy z opłat i kosztów sądowych oraz kar administracyjnych, prelminowane na rok bieżący. Skarb traci na amnestji 2 — 3 mil. zł.

Posiedzenie Rady Ministrów

Wczoraj o godz. 8 rano odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Al. Prystora posiedzenie rady ministrów, poświęcone załatwieniu kilku spraw formalnych związanych z wniesieniem budżetu do Sejmu.

Między innemi Rada Ministrów powzięła uchwałę, moca której godziny urzędowania we władzach i urzędach państwowych w ciągu całego roku, a więc także w okresie od dnia 1 listopada do 31 marca trwają od godz. 8-ej do godz. 15-ej, w soboty od godz. 8-ej do godz. 13.30.

Wartość produkcji w Polsce zmalała o połowę w porównaniu z r. 1928

Spadek cen i jednoczesny spadek rozmiarów produkcji w Polsce odbił się dotkliwie na dochodzie społecznym Polski. Dochód ten określony był w r. 1928 na głowę ludności w wysokości 600 zł. t. j. niesłychanie nisko w porównaniu do dochodu społecznego w innych krajach europejskich.

W roku bieżącym sytuacja znacznie się pogorszyła. Produkcja przemysłu spadła bezmała do połowy tego, co było wyprodukowane w r. 1928, a wartość tej produkcji w związku ze spadkiem cen hurtowych zmalała jeszcze bardziej.

Ceny artykułów rolnych w porównaniu z cenami w roku 1928 wynoszą 60 proc., choć więc ilościowo produkcja rolna nie zmalała, zmniejszyła się jej wartość.

Całą produkcję polską można więc oszacować na połowę wartości z roku 1928.

Dalsze aresztowania w związku ze „strajkiem rolniczym"

Na terenie województw kieleckiego i lubelskiego dokonano w ciągu ostatnich dwóch dni szeregu nowych aresztowań w związku z proklamowanym tam „strajkiem rolnym". W Brzeziu pod Sandomierzem aresztowanych zostało z nakazu sędziego śledczego 6-ciu członków miejscowego okręgowego komitetu strajkowego. Na terenie powiatu lubelskiego zatrzymano za rozdawanie ulotek strajkowych i napady na wozy z żywnością około 40 osób.

Do zajść doszło w Białej pod Częstochową, gdzie tłum usiłował odbić aresztowanych agitatorów. Chłopi urządzili nawet w tym celu alarm ochotniczej straży ogniowej. Za stawianie oporu władzom policyjnym aresztowano 80 osób.

GIEŁDA

Dolar gotówkowy 8.90, rubel złoty 4.59 i pół. Obroty dewizami małe. Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza. Obroty akcjami minimalne.

Jak zwalczyć bezrobocie?

Dokończenie wywiadu z min. J. Moraczewskim

Tej straty nie poniósł świat pracy w okresie markowym, gdyż wobec notorycznej niestałości pieniądza, ówczesne umowy o płace musiały się dostosować i dostosowały się prawie wszędzie do zmian wartości pieniądza, w sposób chroniący robotników przed stratą (ruchoma mnożna).

Kto zyskał na spadku złotego? Jeżeli ktoś stracił, to ktoś inny musiał zyskać. Przedewszystkiem zyskał Bank Polski owych 575 miljonów. Trzyczwarte akcjo narjuszy Banku Polskiego to panowie lewiatańcy.

Ze straty poniesionej przez całą klasę pracującą zyskali na wywożonym z Polski towarze zarobił spożywca zagraniczny. Drobna to część, skoro wywóz nasz wogóle nie jest wielki.

Spożywca krajowy również zyskał. Gdy jednak odejmę od tych spożywców całą klasę pracującą, której zysk na obniżonych cenach towarów uwzględniłem już w powyżej przedstawionym rachunku strat i zysków, okaże się że zysk reszty spożywców wcale nie będzie wielki, zwłaszcza po odjęciu olbrzymiej liczby tych chłopskich Maćków, którzy zjedli to co sami wyrobili.

Skarb państwa zyskał tyle, ile obniżył pobory pracowników t. j. 5 proc. przez pół roku, czyli około 42 miljony zł. Zysk i straty na wpływie z podatków wyrównają się raczej na niekorzyść skarbu.

Lwią część zysku zagarnęli przedsiębiorcy i pośrednicy nietylko przez obniżenie kosztów (ro bocizny) wytwórczości, ale także przez nieco wzmożoną produkcję.

Naumyślnie rozgadałem się tyle o minionych czasach dwóch okresów załamania się naszej waluty, aby uplastycznić ich różnice. Załamanie marki było wywołane pierwszorzędną koniecznością państwową, w której na szali ważyła się odpowiedź na pytanie „być albo nie być".

Załamanie złotego wywołała spekulacyjna zachłanność kapitalistów pod hasłem: „Więcej zysku".

I obecnie rozlegają się głosy z poważnych nawet kół, aby znów chwycić się tego samego środka. A wszak teraz nie chodzi o byt Polski, a wszak teraz rozchodzi się znów tylko o nasycenie aż nadto sytych; a wszak teraz koszta tej obniżki spadłyby znów przeważnie na barki klasy pracującej.

Mogą się amatorzy obniżki złotego nie troszczyć o fakt, że trzykrotne w ciągu 13 lat obniża nie wartości pieniądza, zachwiałoby zaufanie i odstręczyło na dłu gi czas ludność Polski od polskiej waluty. A wszak to zaufanie z trudem zostało zdobyte po ostatniej obniżce z przed siedmiu lat.

Mogą się nie troszczyć o to, że złoty, wedle ich teorji, ma być także miernikiem wartości. Przecież mierzenie wartości pracy i towarów miarą, w tym wypadku złotym rozciągliwym, byłoby takim samym oszustwem jak mierzenie sukna metrem, zrobionym z dającego się dowolnie rozciągać materjału.

Ale na pewno muszą się liczyć ze skutkami społecznemi, z burzą, którą musiałby tego rodzaju rabunek, niechybnie wywołać. **W każdym razie jeszcze jedno celowe obniżenie wartości złotego dla nasycenia zachłanności kapitału kosztem świata pracy, otwarłoby naroścież drzwi do Polski naszym wrogom z zachodu i wschodu.**

Literat w opałach przez 10 lat

P. Grzymała-Siedlecki ma nadzieję, że wyrok sądowy pozwo.i mu odetchnąć

Wyznaczony na 3 listopada proces znanego literata p. Grzymały - Siedleckiego, przeciwko niedającej mu odetchnąć od 10 lat p. Marji Chroszczyńskiej, zapowiada się niezwykle sensacyjnie.

Sprawa była już raz na wokandzie sądowej, lecz została skierowana do śledztwa wobec tego, że oskarżona zgłosiła aż 80 świadków, których zbadanie zajęłoby sądowi z tydzień czasu, tyle mieli do powiedzenia.

Zrobiono więc inaczej. Świadkowie ci zostali przesłuchani przez sędziego śledczego i zeznania ich zostały spisane. W rezultacie sąd ograniczył się tyl ko do 4 świadków i to ze strony oskarżyciela.

Treścią skargi sądowej jest własnoręcznie przez p. Chroszczyńską napisany i wydrukowany z jej podpisem, artykuł w piśmie „Polska Wolność". Tytuł tego artykułu brzmiał „w obronie krzywdy".

Niepozbawione pikantnego zabarwienia szczegóły, zostały uznane przez p. Grzymałę - Siedleckiego za chęć złośliwego poniżenia jego opinji wśród ogółu czytelników.

Wszelkie spory z p. Chroszczyńską, występującą z roszczeniami materjalnemi i pretensjami natury moralnej, o złożenie na ręce redaktora „Polskiej Wolności" zabezpieczenia materjalnego do końca życia i zwrot różnych dokumentów oraz listów, pisanych przed laty, kiedy oskarżona „pomagała materjalnie p. Grzymale - Siedleckiemu w ciężkich chwilach życia", zostały według oskarżyciela zakończone jeszcze przed ośmiu laty.

Odbył się wówczas sąd polubowny i na podstawie orzeczenia p. Grzymała - Siedlecki zapłacił p. Chroszczyńskiej 5000 zł., dodając dobrowolnie do tej sumy jeszcze 1300 zł. Otrzymawszy pieniądze p. Chroszczyńska złożyła pisemne oświadczenie, że nie ma już żadnych pretensyj materjalnych. Mimo to, nie zaprzestała występowania przeciwko dawnemu swemu przyjacielowi.

Proces wywołał wielkie poruszenie w kołach towarzyskich stolicy, gdzie p. Grzymała Siedlecki cieszy się opinją statecznego i wielce poważanego człowieka.

Szewc nie jest pracownikiem umysłowym

ale to nie zmniejsza wartości jego fachu

Jesteśmy czasami świadkami pretensjonalności różnych ludzi, których wymagania budzić mogą tylko śmiech pusty.

Ostatnio miało to miejsce z p. Piotrem Kowalikiem, z zawodu mistrzem dratewki. Z żadnego zajęcia wyśmiewać się nie należy, zwłaszcza dziś w dobie zastraszającego bezrobocia, gdzie niejeden z przymierających głodem nieszczęśników, zazdrości każdemu robotnikowi czy rzemieślnikowi jego zajęcia. łaknie go, bo wie że stąd pochodzi chleb.

To też nic nie mając przeciwko p. Kowalikowi, jako członkowi rzemiosła, które wydało przed laty pułkownika Kilińskiego, musimy napisać o jego pretensjonalnem żądaniu wystosowanem do sądu pracy, aby zaliczono go w poczet pracowników umysłowych.

P. Kowalik dowodził, że pracuje umysłowo, będąc nauczycielem szewctwa w bursie rzemieślniczej i domagał się zasądzenia trzymiesięcznej odprawy, zamiast proponowanej, dwutygodniowej, co każdemu rzemieślnikowi przysługuje.

Sąd był w kłopocie, jak tu wytłumaczyć p. Kowalikowi, że nauczanie szewctwa nie da się pogodzić np. z nauczaniem geografji. Ludzie są dziś tacy drażliwi na punkcie obrazy...

P. Kowalik przegrał s..ój proces w trzech instancjach, bo tak być musiało, a Sąd Najwyższy powiedział mu, że choćby był najlepszym szewcem, to pozostanie tylko fachowcem w swym zawodzie, a do katedry profesorskiej ieszcze mu daleko.

Druga natura

Przysłowie mówi, że przyzwyczajenie — to druga natura.

Są jednak przyzwyczajenia bardzo złe, które należy napiętnować i tępić, tem ostrzejszemi środkami, im bardziej stają się naszą „drugą naturą".

Takiem obrzydliwem przyzwyczajeniem jest pozostałe z okresu niewoli zamiłowanie do wszystkiego co jest nielegalne, przemycane, szkodzące państwu.

W okresie okupacji niemieckiej palenie, naprzykład, nielegalnie wyrabianych papierosów wynikało nietylko z nienawiści do okupanta, ale i stąd, że Niemcy częstowali ludność naszą obrzydliwymi gatunkami papierosów i to po wysokich cenach.

Ze smutkiem jednak skonstatować należy, że palenie nielegalnych wyrobów tytoniowych, mimo że żyjemy we własnem państwie, weszło w niejako przyzwyczajenie.

Gdybyż wyroby te były choć wyjątkowo dobre i tanie!

Ale skąd! Przeciętnie papieros, przynoszony do biur i do domów przez domokrążców, kosztuje 6 groszy za sztukę, t. j. tyle, ile kosztuje przeciętnie dobrego gatunku papieros monopolowy, którego nie dotyka ręka ludzka, a tylko maszyna.

Przytem taki pokątny fabrykant nie jest obciążony 50-proc. opłatą na rzecz Skarbu, ani nie ma żadnych kosztów handlowych.

Jeśli na ludzi, palących papierosy, zwane popularnie „szwarcówkami", nie działa obywatelski i społeczny punkt widzenia, t. j. szkoda, jaką się przez popieranie nielegalnych wyrobów wyrządza Skarbowi, — to należy sobie uprzytomnić, w jakich warunkach „szwarcówki" są wyrabiane.

Nieraz prasa zamieszczała fotografje przyłapanych „fabryczek" i ich właścicieli. Rozumie się, że są to wszystko nędzarze, żyjący w brudzie, najczęściej chorzy i t. d.

Z rąk takich oto „chałupników" przyjmujemy papierosy i wkładamy je do ust. Przeciętnie inteligentny człowiek dobrze rozumie jakie zarazki dostają się za pomocą papieru, który przeszedł przez szereg rąk. Chcemy wierzyć, że wkładając do ust papierosa, nie uprzytamniają sobie poprostu, przez ile i jakie ręce przeszedł.

Jeśli więc ten obrzydliwy zwyczaj palenia „szwarcówek" wynika z nieświadomości pochodzenia papierosa — tem bardziej musimy palaczom uprzytomnić, że brzydzić się należy t. zw. „wyrobem domowym", bo jest i brudny i niesie z sobą do ust ludzkich zarazki chorobotwórcze.

I takie przyzwyczajenie moż... stawać drugą naturą ludzką!

K. Z.

Wesoły Kącik

SZANUJMY PRZEPISY



Przyczepny wagon tramwajowy dla palących.

Wchodzi pasażer i nie zamyka za sobą drzwi.

— Panie — odzywa się jakiś ubogo ubrany jegomość, — nie widzisz pan, że nad drzwiami jest napisane „zamykać drzwi".

— Ale tu tak nadymione i duszno, że nie zaszkodzi, jeżeli się przewietrzy.

— Duszno nie duszno, przepis jest, żeby drzwi zamykać, to trza zamykać. Nie poto mądre ludzie przepisy piszą, żeby na ścianach wisiali, tylko poto, żeby się ich trzymać.

Wchodzący pasażer, mruczy coś pod nosem, zamyka drzwi i siada.

— Przepisy trza szanować — ciągnie ubogo ubrany jegomość. — Zle jest w narodzie, który ich nie szanuje. Bo te same przepisy dla kogo są? Dla nas. O kiem władza myśli, jak przepisy układa? O nas.

Na ten przykład jest przepis: „nie wyskakiwać z tramwaju". Jak pan wyskoczysz, to władza nogie złamie? Nie! Pan! O pańskie nogie chodzi, rozumiesz pan?

— Niech mnie pan nie uczy — obraża się pouczany pasażer. — Sam wiem, że prawo trzeba szanować. Ale jak w tramwaju śmierdzi, to i można przewietrzyć.

— Takiego przepisu o wietrzeniu niema. A jest, żeby drzwi zamykać, to trza zamykać. Dla mnie jak jest przepis, to święte.

Naprzykład nie wolno na ulicy śmiecić. Jak tak zakazali, to widocznie mają rację.

Pare dni temu ze szwagrem na ulicy się przemówiłem i tak od słowa do słowa, dalem mu w zęby, aż mu coś ze cztery wyleciały.

I myślisz pan, że ja te zęby na chodniku zostawiłem? Nie! Wszystkie cztery pozbierałem i wrzuciłem do kosza od śmieci.

Bo jak jest przepis, to trza go szanować i źle jest w narodzie, bo przepisów nie szanuje... Tfu!...

Obrońca przepisów z rozmachem spluwa na próżną ławkę.

— Panie — oburza się słuchający kazania sąsiad — o przepisach pan tyle gada, a pluje pan na ławkę?

— Chyba! Na ławkie pluje, bo przepis szanuje. Nie widzisz pan, że tu napisane: „Nie pluć na podłogę"?

Napoleon Sadek.

Więc e przyjaciele?

Aby mieć dobry humor na cały tydzień, trzeba zawsze godnie zakończyć niedzielę. Niektórzy wobec tego postanawiają „kropnąć wódeczki". A jaki wynik? Przykry „kociokwik" przez cały poniedziałek. Mamy dla Was, Przyjaciele nasi i drodzy Czytelnicy, lepszą radę. Idźcie na Karową 18. Wybudowano tam specjalnie dla Was, ludzie pracy, piękny teatr Artystów, w którym grają prześliczną sztukę „Krakowiacy i górale". Za „jedne 50 groszy" możecie tam już dostać dobre miejsce i nabrać otuchy i humoru aż do następnej niedzieli.

RADJO

10,15 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12,15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 13,00 Transmisja z Poznania uroczystości poświęcenia Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa. 14,25 Płyty gramofonowe. 15,00 Płyty gramofonowe. 15,20 Audycja żołniersko - strzelecka. 16,00 Audycja dla młodzieży. Transmisja ze Lwowa słuchowiska. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17,00 Koncert. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Słuchowisko ze Lwowa. 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE

Właścicielem majątku ziemskiego Bolestów i okolicznych zakładów przemysłowych był Andrzej Wilewski, wdowiec, mężczyzna rzutki, energiczny, przystojny. Miał 10-letnią córeczkę Helenkę, którą opiekowała się guwernantka, 19-letnia Janina Jelińska, niezwykle piękna blondynka.

Wilewski nie mógł długo panować nad sobą, widząc stale wpobliżu młode urocze dziewczę. Na nią też podziałał czar jego męskości. Pewnej pięknej nocy czerwcowej spotkały się ich usta, a wnet potem zwarli się w płomiennym uścisku miłosnym.

I tak już potem było co noc. Zwłaszcza, iż Wilewski przyrzekał Jasi, że się z nią ożeni...

Ubiegał się skrycie o jej rękę jeszcze kto inny — Djonizy Gorczak, majster w fabryce Wilewskiego, bardzo zdolny wynalazca. Nie wiedział, oczywiście, co ją łączy z Wilewskim. Wreszcie zdobył się na odwagę, aby jej to wyznać. Gdyby to uczynił wcześniej, zanim stała się kochanką Wilewskiego, kto wie... Podobał się jej jego uczciwy, prosty charakter. Ale było za późno... Odmówiła.

Czy z tego, czy z innego powodu Wilewski nagle wymówił mu pracę...

Pewnego dnia Jasia była dziwnie przygnębiona...

Na zapytanie Andrzeja, oświadczyła, że jest w ciąży. Był tem mocno strapiony, oświadczył wszakże, że jest na to rada. Gdy przyjdzie czas wyśle Jasię gdzieś, a potem znów przyjmie do siebie.

I oto wyszła najaw cała prawda. Wilewski chciał naprawić swe zachwiane interesy bogatym ożenkiem. Jasia dowiedziała się o tem i nie szczędziła mu gorzkich słów.

Postanowiła zerwać z Wilewskim natychmiast i opuścić Bolestów. Wilewski usiłował potajemnie wykraść Jasi listy, które do niej pisywał. Przyłapała go na tem.

Listów mu nie oddała i nazajutrz opuściła Bolestów.

Po pół roku Jasia powiła córkę i oddała ją na wychowanie do tych samych Danków, którzy ją wychowali. Sama zaś udała się na poszukiwanie pracy do Warszawy. Ale z tem nie było łatwo. Była u kresu rozpaczy, gdy przypadkowo spotkała Gorczaka. Ponowił swe oświadczyny. Jasia nie kochała go, ale... zbiedzona i znękana zdecydowała się...

Gorczakowi było bardzo ciężko, ale wciąż nie porzucał swej pracy nad wynalazkami i przyrzekał Jasi, że jeszcze uczyni ją miljonerką.

Narazie wszakże okropnie mu nie szło. Jasia długo znosiła biedę, nawet nędzę. Przyszedł wszakże czas, że już nie mogła dłużej.

Tymczasem zaczął się do niej zalecać Maciej Remba, dawny emigrant, który zdobył w Ameryce miljonowy majątek i teraz powrócił do kraju. Kupił majątek Polanki, sąsiadujący z Bolestowem. Ujrzał Jasię i zakochał się w niej. Namawiał, aby porzuciła męża i wyjechała z nim, dokąd zechce.

Najpierw opierała mu się stanowczo. Potem już jakby się... namyślała... Zażądała wszakże, aby sprowadził jej dziecko, bo bez dziecka nie chciała nigdzie się ruszyć. Już mieli jechać, gdy nagle stała się rzecz niespodziewana. Gorczak, rozgoryczony, stracił już nadzieję i postanowił zabić pierwszego lepszego napotkanego człowieka i ograbić go. Wziął nóż, ukrył się za krzakami. Pierwszym napotkanym był Remba, który właśnie czekał na Jasię. Już byłby go zabił, gdy wtem... rozległ się krzyk tonącego dziecka. Była to Lusia, córka Jasi, która wymknęła się Rembie i wpadła do Wisły. Gorczak uratował ją i zaniósł do domu. Remba wobec tego wszystkiego zrezygnował z Janiny. Wytłumaczyła mu, że nie może porzucić męża, który uratował jej dziecko. Drżała wszakże na myśl, że podczas śledztwa, które zostało wszczęte, wykryje się, że to jej dziecko. Udało się jej to wszakże ukryć.

Udało się również namówić męża, aby dziecko zatrzymał przy sobie. Niebezpieczeństwo czyhało jeszcze tylko ze strony Wilewskiego, który chciał, aby Janina znów stała się jego kochanką. Groził, że gdyby się nie zgodziła, powie Gorczakowi całą prawdę, o pochodzeniu Lusi. Dopiero Remba uwolnił Janinę od natręta. Wyzwał go na pojedynek i ciężko zranił. Gorczakowi zaś poradził, aby z żoną i Lusią wyjechał do Ameryki, gdyż będzie mógł lepiej spożytkować swe wynalazki. Dał mu pieniądze na drogę i listy polecające do swych amerykańskich przyjaciół. Gorczakowie pojechali.

W Ameryce Gorczakowi udało się w krótkim czasie dojść do wielkiego bogactwa. Tymczasem w kraju Remba umarł i zapisał połowę majątku oraz cenne klejnoty — Lusi. Gorczak, chcąc zrobić przyjemną niespodziankę żonie, odkupił od spadkobierców Remby jego posiadłość Polanki.

W ten sposób stał się sąsiadem Wilewskiego. Postanowił spędzić lato w kraju. Wilewski skorzystał z tego, znów narzucając się Janinie swą miłością prośbą i groźbą. Wreszcie udało mu się osiągnąć tyle, że Janina przyrzekła mu u siebie rozmowę sam na sam.

Był tak zaślepiony swem szczęściem, że ani mu na myśl nie przyszło, co właściwie Janina ma na myśli, zapraszając go do siebie. Był tak dalece zarozumiały, iż nie pomyślał o tem, że gdyby nawet Janina zechciała mu ulec, to może tylko ze strachu, aby nie zdradził ich tajemnicy. Nie. Był najgłębiej przekonany, że to jego miłość zwyciężyła i znów wzbudziła wzajemność, której Janina zamierza mu dać dowód.

Nieskończenie długa wydawała mu się noc. Jeszcze dłuższy — poranek.

O trzeciej punktualnie stawił się w Polankach.

Janina już go oczekiwała.

Nic dziwnego, że była bardzo zmieszana. Nadchodziła chwila wielkiej gry, w której stawką będzie jej szczęście, a kto wie, czy nie życie całe... A jednak umiała nadać swemu obliczu wyraz obojętnego spokoju. Przygotowała się widać starannie do tego decydującego spotkania, które musiała pewno uznać za nieodzowne. Wojna — to wojna. Dotychczas były tylko drobne potyczki. Teraz rozpocznie się bitwa decydująca.

Gdy Wilewski stanął wreszcie przed Janiną, zniknęła nagle jego cała ku niej nienawiść.

Pozostała tylko płomienna, rozszalała, nieoczekiwana namiętność, doprowadzona przez tak długie oczekiwanie do szczytu wrzenia...

Wilewski zbliżył się do Janiny, wyciągając ku niej ręce, drżące pożądaniem. Był tak przejęty tem wszystkiem, że zdołał tylko wyszeptać:

— Jasiu, Jasieńko...

Wskazała mu miejsce. Siadł, ale kręcił się niespokojnie na krześle, bełkocząc:

— Jasieńko, jakiż jestem szczęśliwy, że mogę z tobą wreszcie pomówić... Powiedzieć, że uczucie moje dla ciebie płonie niegasnącym ogniem...

I jakby na dowód swych słów wyciągnął dłoń i wskazał na pieścień z dwiema splecionemi żmijami.

— Chce pan, abyśmy rozpoczęli naszą rozmowę od miejsca, w którem nam ją przerwano przed paroma miesiącami w Bolestowie?

— Chętnie... Rzeczywiście przerwano nam ją w najciekawszem miejscu...

— Dziś może pan być spokojny. Nikt nam nie przeszkodzi. Będziemy sobie mogli rzec nawzajem, co nam leży na sercu.

— Jeżeli chodzi o mnie, nie trzeba wielu słów. Mam w sercu nadal ogrom miłości ku pani.

Udając, że nie słyszała tych słów, zapytała:

— A może pan wolałby, abyśmy zaczęli naszą rozmowę od tego miejsca, w którem nam ją przerwano przed dziesięcioma laty, gdy pan przyszedł do mnie z żoną, aby mi odebrać dziecko?

— Jak pani sobie życzy...

— Albo może powrócimy do naszej rozmowy w dniu, gdy pana wyrzuciłam z mego pokoju, zastając pana na gorącym uczynku grzebania się w moich listach, które otrzymałam od pana?

Teraz dopiero Wilewski zrozumiał, że sprawy nie potoczą się tym trybem, jaki łatwowiernie przewidywał. Wolał więc nic nie mówić, czekając na to, co ona powie.

Po chwili rzekła:

— Chciałabym przedewszystkiem przemówić panu do rozsądku.

— Chyba do mojego szaleństwa, bo rozsądek już dawno straciłem, szalejąc za panią...

— Nie, ja jednak chcę przemawiać do pańskiego rozsądku. Dlaczego mnie pan prześladuje? Dlaczego uwziął się pan na mnie? Owszem, byłam kiedyś pańską kochanką... Więcej nawet: zawładnął pan mną całą, nietylko ciałem, ale i duszą, i myślami... Nawet przez myśl mi nie przechodziło, aby moje szczęście mogło kiedykolwiek rozsypać się w gruzy. Skądże mogłam o tem myśleć, skoro codziennie mi pan przyrzekał złote góry i zdobył pan moje zaufanie? Mógł pan mnie zachować przy swoim boku jako żonę na zawsze... Ale cóż? Pan wolał złamać mi życie, upokorzyć mnie, odtrącić, dręczyć, choć powinnam być dla pana wtedy podwójnie drogą, bo dowiedział się pan, że będę matką pańskiego dziecka... A przecież nie mógł mi pan zarzucić niczego...

— Czemu pani uciekła? Trzeba było zostać...

— Jako pańska kochanka przy boku pańskiej narzeczonej? Trzeba być doprawdy zupełnie wyzutym z sumienia i godności ludzkiej, trzeba zwłaszcza wielkiej dla mnie pogardy, aby zażądać ode mnie czegoś podobnego wówczas i zarzucać dziś, żem takiej haniącej propozycji wtedy nie przyjęła.

Wilewski wzruszył ramionami. Janina mówiła dalej:

— Zwracam się więc do pańskiego rozsądku i proszę, by pan zapomniał o mnie raz na zawsze i więcej się do mnie zbliżał. Tego się właśnie obawiałam, gdy mi mąż nagle oznajmił w postaci niespodzianki, że jedziemy do kraju. Pocieszałam się, coprawda, że pan trochę zmądrzał, oprzytomniał, otrzeźwiał i nie będzie się narzucał ze swą miłością kobiecie, która nie czuje dla pana nic, prócz wstrętu. I to już raz na zawsze.

— Kto wie...

— Jakto? Więc pan doprawdy oszalał chyba, skoro pan przypuszcza, że jeszcze kiedykolwiek panu ulegnę?

— Nie ulegnie pani z miłości, to ze strachu...

— Nigdy!

— O ja, dobrze wiem, że gdyby tylko o panią chodziło, nie osiągnąłbym nic...

— Rozumiem, ma pan na myśli mojego męża?

— Tak.

— I moją córkę?

— I pani córkę... naszą córkę!..

— Zapraszając pana dziś do Polanek, postanowiłam raz na zawsze oblać pana zimną wodą, by pana przekonać...

— Wszelkie przekonywania będą daremne. Przekonać mnie może tylko... miłość pani...

— Ale ja nie cofnę się przed tem, aby pana prosić. Skoro przemawianie do rozsądku pańskiego nie odnosi skutku, zwrócę się do serca pańskiego. Nie zadowolnił się pan tem, że mi pan raz złamał życie, chce pan to uczynić powtórnie, aby nie dać mi się napawać szczęściem. Niech pan się nie trudzi. Wcale nie jestem szczęśliwa. Czy pan może sobie wyobrazić, jaka to katusza żyć w nieustannem kłamstwie wobec człowieka, który mnie rzeczywiście kocha nad życie? Teraz dochodzi drugie nieszczęście — groźby pańskie. O, cios jest dobrze wymierzony! Jedyną moją pociechą jest nadzieja, że uda mi się przejść przez życie bez zadania mężowi tego dotkliwego ciosu, że uda mi się zabrać moją tajemnicę ze sobą do grobu, Teraz drżę na myśl, że pan może mi zdradzić tę tajemnicę... O, przy pańskiej podłości nie cofnąłby się pan nawet przed tem... A wtedy cóż mi pozostanie? Już tylko łzy i rozpacz do końca świata... a pańska zemsta będzie nasycona...

Umilkła, znękana, usiłując panować nad swem wzruszeniem, poczem mówiła dalej:

— Nienawidzę pana za dawne czasy, nienawidzę za obecne zamiary... i pomimo mojej nienawiści, obrzydzenia, pogardy, błagam pana, aby pan się zlitował nade mną, nad moją tajemnicą, nad mojem szczęściem, nad moim mężem. Tak, skoro niesposób panu przemówić do rozsądku, przemawiam panu do serca... i proszę pana, błagam pana, jako winowajcę wszystkiego złego, błagam w imieniu naszego dziecka, niewinnego...

Urwała, bo wzruszenie dławiło jej gardło i daremnie siliła się opanować. Twarz jej płonęła ognistą purpurą, a oczy ciskały błyskawice...

Wilewski wstał i zbliżył się do stołu, który ich przedzielał, mówiąc z zachwytem:

— Nigdy pani nie była taka piękna, jak w tej chwili!.. I pani chce, abym o pani zapomniał? Abym pani się wyrzekł? O, nie!.. Mówi pani, że pani mnie nienawidzi i pogardza mną... Ale tym tem bardziej jeszcze podnieca pani moją miłość.

Dyszał ciężko.

— Chcę panią odzyskać mimo wszystko — ciągnął dalej — zwyciężając w pani odrazę, pogardę, nienawiść które potrafię wyplenić z serca pani... Mówi pani, że jestem podły, ponieważ grożę pani i nie cofnę się przed najbezwstydniejszem okrucieństwem... Ma pani słuszność, jestem nikczemnikiem i gotów jestem dokonać każdej plugawości, aby panią zdobyć... Niechże więc pani się szykuje do wojny bezlitosnej... i jej skutków bardzo bliskich. Wiem, że wkrótce macie wrócić do Ameryki. Przed wyjazdem będzie pani moją, Jasieńko...

— Więc pan nie zlituje się nad nami?

Zaśmiał się ironicznie. Rzekł:

— Pani się nie liczy... Pani będzie tylko narzędziem. Cios spadnie przedewszystkiem na męża pani, którego nienawidzę, bo zdobył miłość pani... Bo przecież kocha go pani, nieprawdaż?

Janina splotła ręce i z całej siły, niemal w ekstazie, rzekła:

— Całem sercem i duszą!..

— Co do córeczki, jest narazie na drugim planie. Zresztą, o jej los może pani być spokojna. Drzwi mojego domu zawsze będą dla niej otworem. Widzi pani więc, że moje postanowienie jest powzięte i niezachwiane...

— Niestety...

Potem zaś ciszej i jakby mówiąc sama do siebie dodała:

— Wiem przynajmniej, że uczyniłam wszystko, co było w mojej mocy... Tak, czuję, że wszystko wymyka mi się z rąk... Jestem znów na łasce losu...

Chwyciła się za skronie... Zastygła bez ruchu...

Wilewski zbliżył się jeszcze; nachylił się ku niej i rzekł łagodnie:

— Jasieńko, to niemożliwe, aby pani zapomniała o naszych dawniejszych pieszczotach. Niemożliwe, aby miłość ku mnie zupełnie wygasła w sercu pani. Jasieńko, gdyby pani tylko zechciała, moglibyśmy jeszcze być tacy szczęśliwi!..

Wargami niemal dotykał jej włosów...

Szepnął, cały drżąc, wstrząsany szałem pożądania:

— O, gdybyś zechciała, Jasieńko...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Pola wskazała mu Tolę, mówiąc:

— Jak już hrabiemu mówiłam, jest sposób bardzo prosty, abym natychmiast o wszystkiem zapomniała.

— Niechże więc pani zapomni natychmiast, bo od tej chwili uważam siostrę pani za moją synowę... nawet za rodzoną córkę!...

Tak był wszakże tem wszystkiem przejęty, że ze wzruszenia znów padł bezsilnie na fotel.

Ryś z Bereńskim natychmiast odwieźli go do domu.

Wracając zaś z Terlic, Bereński rzekł Rysiowi:

— Tak oto skończył się ten dramat, trwający od dwunastu lat. Ile łez wylanych, ile nocy nieprzespanych, ile nerwów starganych, serc skołatanych!... Najlepszem lekarstwem na to wszystko jest zapomnienie. Wiem, że panu to nie przyjdzie z łatwością, panie Rysiu, bo pan przez to wszystko stracił ojca, ale jestem przekonany, że w miłości Poli znajdzie pan zasłużoną pociechę...

Ryś, milcząco, uścisnął mu mocno rękę.

Gdy wrócili do Orzechówka, stwierdzili, że tam nikt się nie kładł.

Czekano na nich. Bereński wziął ręce Krystyny w swoje dłonie, mówiąc:

— Niedługo już, Krysiu, twoja niewinność będzie urzędowo potwierdzona. Przeszłość zostanie przekreślona raz na zawsze. Będziesz szczęśliwa szczęściem twoich dzieci, szczęściem, którego nic już zamącić nie zdoła.

Krystyna uśmiechnęła się łagodnie, odpowiadając uściskiem dłoni jedynemu człowiekowi, który od pierwszej chwili wbrew wszystkiemu niezłomnie wierzył w jej niewinność.

Pomimo tylu przejść, była jeszcze piękna, zwłaszcza, że ostatnio żyła w spokoju i dostatku na uzdrawiającej wsi polskiej.

Oczy pozostały, jak były, bardzo rzewne i jasne z dziwnie dziecięcem spojrzeniem i gołębią dobrocią.

Pieściły teraz Bereńskiego najmilszem ze spojrzeń.

Ta pieszczota oczu wywarła na Bereńskim snać duże wrażenie, bo aż zarumienił się. Gryzł wargi i... milczał uparcie...

Krystyna zapytała wzruszona do głębi, uśmiechając się promiennie:

— Czy... więcej nic nie masz mi do powiedzenia, Jasiu?

— O, tak...

— A więc?

— Nie śmię...

— Więc ja mam mówić za ciebie?

— Krysiu...

— Ty, coś był jedynym moim prawdziwym przyjacielem, jedynym prawdziwym obrońcą, ty, coś nigdy, ani na chwilę nie uwierzył w moją winę, wstyd i hańbę, czyżbyś chciał opuścić mnie teraz właśnie, gdy jestem szczęśliwa i dumna z siebie?

— Krysiu... Krysieńko... Wiesz przecież sama..

— Mów, mów... Nie możesz przecież żądać, abym ja ci się... To byłby świat naopak, to nawet jest dziś modne, ale ja tego nie uznaję...

— Krysiu, wiesz przecież dobrze, że ani na chwilę nie przestawałem cię kochać — i urwał. Nie mógł więcej powiedzieć ani słowa, ponieważ wzruszenie dławiło mu gardło.

Krystyna wreszcie zniecierpliwiła się, mówiąc:

— Nie przypuszczałam, żeś taki nieśmiały... Dzięki temu właśnie, żeś nie umiał powiedzieć właściwego słowa w właściwej chwili, straciłeś mnie kiedyś... Ponieważ nie chcę, aby cię to spotkało po raz drugi, powiem ci, wbrew moim poglądom pierwsza: będę ci dozgonną towarzyszką życia... będę ci żoną...

W tej samej chwili trzy pary rąk oplotły go serdecznie: Krystyna, Pola i Tola całowały go naprzemian, a on śmiejąc się i płacząc ze szczęścia, oszołomiony, odurzony, nie wiedział, na jaki całus pierw odpowiedzieć...

Tymczasem w Terlicach również ważyły się losy. Hrabia Hubert rzekł żonie poważnie:

— Muszę z tobą pomówić.

Był przytem taki wzruszony, że Irena przeraziła się. Zapytała:

— Czy jaka zła nowina? Jakie nieszczęście?

Nic nie odpowiedział, zamykając szczelnie drzwi, aby nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy. Dopiero, gdy się o tem przekonał, rzekł wreszcie:

— Nie zapomniałaś, zapewne, Irenko, jakie straszliwe oskarżenie kiedyś zwaliłaś na moje barki?

Irena zbladła. Zapytała trwożnie:

— Poco odgrzebywać takie okrutne wspomnienia?

— Nie zapomniałaś chyba, że przed dwunastu laty przez parę miesięcy sama myślałaś, że to ja zamordowałem doktora Renickiego?

— Tak, ale udowodniłeś przecież swą niewinność.

Więc raz jeszcze się pytam, poco budzisz tę zamierzchłą przeszłość, zmuszając mnie do rumienienia się i ponownego błagania cię o przebaczenie?

— Ale nie czynię ci najmniejszego zarzutu. Nie oskarżam cię o nic. Zapomniałem o wszystkiem.

— A więc?

— A więc chcę, abyś jednak wiedziała, że znany ci już morderca doktora Renickiego...

— ...twój brat...

— ...wrócił. Miał czelność zjawić się w naszych okolicach pod przybranem nazwiskiem, aby tu popełnić nową zbrodnię...

Zatrzymał się na chwilę, aby otrzeć pot, perlący się na jego czole, poczem mówił dalej:

— ...nową zbrodnię po tylu już popełnionych. Czyż mogłem to tolerować? Czyż nie było moim obowiązkiem stanąć między nim, a jego upatrzonemi ofiarami?

— Owszem, to było twoim obowiązkiem, przyznaję... i cóż? Przyznał się do wszystkiego? Poznał cię?

— Przeciwnie, zaprzeczał usilnie i ilekroć słowo „brat" padło z mych ust, udawał, że nie wie, o co chodzi.

— Jak udało ci się zmusić go do zdradzenia się?

— Cisnąłem mu w twarz w chwili, gdy się tego najmniej spodziewał owe słowa, któremi niegdyś sama chciałaś mnie przerazić i zmusić do przyznania się, gdyś widziała we mnie mordercę.

— Wiem, już wiem... Te słowa, które Renicki wypowiedział, wydając ostatnie tchnienie...

— Te same...

— Usłyszał je więc?

— Tak i myślałem, że oszaleje z trwogi, bo przecież nie przypuszczał, aby ktoś kiedy oprócz niego słyszał te słowa. Padł zemdlony. Myślałem, że dostanie ataku sercowego i już nie wstanie, co byłoby dla mnie wielką wyręką...

— Jakto? chciałeś go zabić?

— Tak...

Irena, przerażona, ukryła twarz w dłoniach.

Po dłuższem milczeniu zapytała, cała drżąca:

— I... cóż się z nim stało?

— Umarł...

Irena wpiła błędny wzrok w oblicze męża.

Dalszy ciąg nastąpi.

Na warszawskim torze wyścigowym

Spieszą się... zarobić

Czas położyć kres oszustom i kanciarzom

Sezon wyścigowy kończy się. Zbliża się okres zimowy, okres bezczynności, to też co pomniejsze stajnie, bardziej biedni żokieje i trenerzy starają się przed sezonem zimowym zdobyć fundusze, które pozwolą na przetrzymanie martwego sezonu. Niemal codzień wygrywa koń jakiejś maleńkiej stajenki, za którego totalizator wypłaca bajońskie sumy.

Są to t. zw. „ciemnione typy", dzięki którym stajnia zdobywa utrzymanie na zimę.

Pierwszą jaskółką „zapobiegliwości stajennej" było zwycięstwo Herminji. Klacz ta, wyszedłszy po raz pierwszy na start, zrobiła doskonały wyścig. To też, gdy następnie wyszła na start, była bezwzględną faworytką prasy i publiczności. Przegrała beznadziejnie, gracze złożyli to na karb toru, nieodpowiedniego dla klaczy. Po raz trzeci Herminja znowu jest faworytką i jeszcze raz przegrywa. Potem wychodzi do startu, lekceważona przez publiczność i dla zadokumentowania swej niskiej wartości raz jeszcze przegrywa. Wreszcie zdecydowano, że można „na niej pojechać". Herminja wychodzi do startu pod mizernym jeźdźcem Mugajem i wspaniałym finiszem wygrywa gonitwę, a totalizator płaci za jej zwycięstwo 216 zł. za 10. Grali ją wówczas tylko wtajemniczeni, gdyż nikt nie przypuszczał, że klacz ta jest tak doskonała, by mogła zwyciężyć.

W ub. środę zdecydował się również „na uderzenie" żokej Górecki. Przez kilka tygodni sezonu jesiennego dwulatki, trenowane przez żokeja Góreckiego — Emma, Emiljusz, Emir IV stale przychodziły na ostatnich miejscach. Konie te przeważnie dosiadał albo Górecki albo syn i zawsze przychodziły one na ostatnich miejscach. Wreszcie w środę Górecki zadecydował, że Emiljus został już tak obrzydzony publiczności, że zwycięstwo jego będzie wielką niespodzianką. Tak też się i stało. Górecki posadził na Emiljusa zięcia swej przybranej córki Janusika, cieszącego się opinją miernego jeźdźca i wygrywa gonitwę, a totalizator za to zwycięstwo płaci 316 zł. za 10. Należy tu podkreślić, że na konia tego sprzedano 66 biletów. Przy kasie znalazło się kilkanaście osób. Wynikałoby z tego, że żokej Górecki za pośrednictwem podstawionych osób postawił około 500 zł.

Drugą sensacją tego dnia było wycofanie z paddocku Koncerta p. Mieczkowskiego, zdradzającego przed wyścigiem wielkie zdenerwowanie. Był on tak niespokojny, że trener jego p. Sosnowski, widząc jego niewyraźne zachowanie się, wezwał lekarza, weterynarji Towarzystwa p. Koskowskiego, by zbadał zdenerwowanie źrebca. Okazało się, że Koncert przed wyścigiem dostał zastrzyk jakiegoś narkotyku. Ślad po tym zastrzyku znaleziono na szyi w postaci guza, z którego sączyła się trucizna. Ciecz tą poddano analizie i stwierdzono, że jest to heroina. Ponieważ trudno było podejrzewać o doping p. Sosnowskiego, trenera tego konia, zbadano wszystkich chłopców stajennych. Pod presją Komisji Technicznej, jeden z chłopców stajennych Lewandowski przyznał się, że widział, jak chłopiec stajenny Kłoszewski wprowadził do stajni niejakiego Ukraińczyka i wskazał mu boks, w którym znajdował się Koncert. Nie ulega więc wątpliwości, że Ukraińczyk, mocno podejrzane indywiduum, zdopingował konia, aby wygrać nim wyścig. Nasuwa się pytanie kto to jest Urainczyk. Jest to zawodowy gracz wyścigowy, który przed kilku miesiącami w celach kombinacji kupił kilka koni najgorszej kategorji, aby za pomocą oszukańczych machinacyj w totalizatorze zdobyć majątek. Nie jest to zresztą odosobniony wypadek. Ukraińczykowi nie może pozazdrościć laurów Rakower.

Osobnik ten w roku ub. nabył kilka koni, które dziwnym zbiegiem okoliczności wygrywały tylko wówczas, kiedy były najmniej spodziewane u celownika. Klacz Toledo biegała z bardzo średniem powodzeniem. Wreszcie wygrywa gonitwę sprzedażną, a totalizator za nią płaci 10-ciokrotną stawkę. Po wygraniu tej gonitwy Toledo w innej stajni biega zupełnie inaczej, nie mogąc zająć płatnego miejsca w najgorszej kompanji. Wreszcie w dniu wczorajszym p. Rakower zdecydował urządzić wielki run na bokmacherów i na publiczność. W gonitwie ostatniej tego dnia została zameldowana klacz jego La Sauze. P. Rakower wiedząc, że klacz ta musi zwyciężyć, postawił u bokmacherów 2000 zł., sam zaś przed gonitwą rozpuścił pogłoskę, że zwycięstwo w tym wyścigu odniesie Gamelong. To też kombinatorzy grający grubemi stawkami, obstawili go tak, że koń ten, idący bez żadnych szans, był niemal faworytem w grze. Rakower robił to tylko dla tego, aby za swą klacz uzyskać jak najwyższą wypłatę. W rezultacie dzięki temu, że przekupieni jeźdźcy i chłopcy stajenni pojechali w myśl jego instrukcji, La Sauze wygrywa wyścig, a totalizator płacił za jej zwycięstwo 225 zł. za 10.

Że bieg ten był robiony, świadczy przedewszystkiem to, że chłopiec Lewandowski, dosiadający Reelega, jechał wbrew instrukcji, otrzymanej od trenera, za co został ukarany najwyższym wymiarem kary, jakim dysponuje kom. techniczna, która zastrzegła się, że odwoła się do Zarządu o podwyższenie tej kary. Poza tem kom. techniczna powzięła podejrzenie, że La Sauze biegała pod dopingiem i na wniosek komisji ślinę klaczy poddano analizie chemicznej.

Już zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, że do grona właścicieli i hodowców koni zaczynają się wkradać niepożądane elementy traktujące wyścigi jako źródło nieuczciwego zarobku.

Zarząd Towarzystwa winien zwrócić bezwzględną uwagę na drobnych kombinatorów w rodzaju p. Rakowera, Ukraińczyka i t. p. Osobnikom tym Towarzystwo powinno zabronić zajmowania się sportem wyścigowym, lecz i wstępu na turf. Wtenczas publiczność będzie miała pewność, że nie pada ofiarą złodziejskich kombinacyj właścicieli stajen, którzy zakładają je tylko po to, ażeby okradać publiczność. Są oni gorsi aniżeli nieuczciwi żokeje, gdyż demoralizują najmłodsze pokolenie jeźdźców i chłopców stajennych. Dla dobra rozwoju hodowli koni w Polsce należy baczyć pilnie nad tem, kto zajmuje się wyścigami.

Miss Gadabout.

Za kulisami życia kawalerów

Chałupnicy i klienci prywatnego pośrednictwa

Zawód pracownika fryzjerskiego obejmuje fryzjerów męskich, damskich i maniucurzystki. Złe czasy dały się im wszystkim we znaki. Zarobki pracowników obniżyły się, redukcje pozbawiły pracy całe rzesze.

Jest ciekawem zjawiskiem, że fryzjerzy męscy jakoś najlepiej się trzymają. Coprawda mniej już mężczyzn korzysta z usług fryzjera. Dla ekonomji elegant, który golił się czasem i dwa razy dziennie — teraz najczęściej korzysta z brzytwy co drugi dzień. Większość mężczyzn dla oszczędności goli się samodzielnie żyletkami, a są i tacy, którzy zapuścili brody, by uniknąć wydatku na fryzjera.

Również świetne czasy fryzjera damskiego, które przyszły razem z modą ściętych włosów, skończyły się. Damy, które co tydzień myły w zakładach, strzygły i ondulowały fryzury, korzystają z pracy fryzjera raz na miesiąc. Przytem mycie głowy stało się luksusem. Odczuwają to nawet największe zakłady fryzjerskie. Kiedy kobieta zaczyna oszczędzać, nikt jej w tej sztuce nie prześcignie. Potrafi zamienić pierwszorzędny zakład na fryzjerkę, która mieszka na czwartaku i szukać manicurzystki po kręconych schodach. Gdy kobieta nie liczyła się tak bardzo z wydatkami, wygodnie jej było odrazu załatwić w zakładzie fryzjerskim wszelkie potrzeby. Uporządkować włosy, jednocześnie poddając swe palce zabiegom manicurzystki golić brwi, użyć masażu, przyczernić rzęsy. — W kasie zakładu fryzjerskiego dobra klientka zostawiała tygodniowo 10 zł.

Dziś pracownicy fryzjerscy wyczekują daremnie gości. W ciągu tygodnia ruch jest bardzo słaby, wzmaga się tylko w dnie przedświąteczne.

Największą konkurencję fryzjerom zawodowym robią „chałupnicy". Przeważnie kobiety - fryzjerki. Przyjmują one u siebie, manikiurzystki chodzą po domach. Ceny ich są niższe o połowę, niż w zakładach, ale przecież fryzjer pracuje przeciętnie na 60 procent zarobków przedsiębiorcy, manikiurzystka otrzymuje zaś połowę dochodu.

Oto co mówi dobry pracownik fryzjerski z zakładu:

„Przed dwoma, trzema laty, zarabiałem do 500 zł. miesięcznie, dziś ledwie mam 200 zł. Obniżyliśmy ceny, za strzyżenie do 1 zł. (dawniej najlepsze fryzjernie brały po 2 i 3 zł. za strzyżenie), a jednak frekwencja się zmniejszyła. Pracowało nas 4-ch wtedy na oddziale damskim, dziś zostałem ja jeden".

Cóż się dzieje z tymi zredukowanymi? Napróżno starali się w związku o pracę. Zmniejszyło się zapotrzebowanie, zresztą łatwiej umieścić dobrych fachowców posiadających także zalety zewnętrzne: fryzjer damski powinien być przystojny, elegancki i musi umieć bawić klientkę rozmową. Pozbawieni pracy zaczęli sobie radzić inaczej: Chodzą po domach.

Pytaliśmy fryzjera, który dawniej pracował na Nowym Świecie, a od trzech lat już zarabia chałupnictwem. Mówi nam, że ze związku się wypisał — szkoda mu pieniędzy na składki. Pamiętał adresy kilku klientek odwiedzających zakład, zaproponował im swe usługi prywatnie. Zgodziły się i protegowały go wśród znajomych. Chodzi do domów klientek, zaopatrzony w maszynkę spirytusową do grzania rurek-karbówek, nożyce, brzytwę, grzebienie, szczotki w walizeczce dźwiga nawet biały fartuch. Strzyże za 40 groszy, za 50 onduluje. W ciągu dni powszednich zarabia mało: przez 5 dni 7 zł., ale w sobotę i niedzielę ma po 12 i 15 złotych.

Manikiurzystka w zakładzie zarabia jeszcze mniej niż fryzjer, chociaż narzędzia musi mieć własne, na własny też koszt nabywa lakier, zmywacz i t. p. W domu u siebie bierze 1 zł. za manicure, lub nawet 50 groszy. Jeżeli nie wywiesi szyldu, (za który trzeba płacić podatek), wolna jest od wszelkich świadczeń. „Domowa" zarabia do 100 zł. miesięcznie, w zakładzie nie miałaby tyle.

Są jednak fryzjernie, w których ceny są wyjątkowo niskie. — „Za 30 groszy strzyżenie dam". Te fryzjernie korzystają z usług fryzjerów mało wykwalifikowanych, których nigdy nie poleci związek. Takich dostarczają pośrednicy.

Wśród fryzjerów warszawskich dobrze jest znany pośród nik Frydman, mieszkający w żydowskiej dzielnicy miasta. Zawód swój objął on w posagu po teściu, który pośredniczył jeszcze przed wojną, gdy nie było związków.

Frydman jest „dobroczyńcą" wszystkich „fryzjerczyków", przyjeżdżających z prowincji, gdzie zubożali ludzie przestali wogóle korzystać z brzytwy, czy nożyka. Interes Frydmana prosperuje wyśmienicie. Za wystaranie się o sezonową pracę (na dnie przedświąteczne) pośrednik pobiera 1 zł., za udzielenie posady stałej 5 zł. Osobno płacą pracodawcy.

Klienci Frydmana zostają „wynajmowani" po 5 zł. lub 10 zł. tygodniowo. Pracodawca — właściciel małego zakładu żywi, czasem i daje nocleg u siebie takiemu pracownikowi. Za to fryzjer pracuje od 9 rano do 11-tej wieczór już po zamknięciu sklepu i nawet w niedziele, kiedy klientów wpuszcza się od tyłu.

Sprawa niedzielnej pracy w fryzjerniach to poważne zagadnienie. Pracownicy fryzjerscy związkowi oświadczyli się przeciw otwieraniu zakładów w niedziele w godzinach rannych (od 9-tej do 12-tej w południe).

— W sobotę wieczór pracuję do 9-ej, więc chcę mieć raz w tygodniu całkowity odpoczynek. Zresztą na jednoby wyszło. Taki klient śpieszy się wieczorem w sobotę. W niedzielę przychodziliby ci, którzy niepośpieszyli się w sobotę wieczór.

Fakt ustawowego zamknięcia zakładów fryzjerskich w ciągu niedzieli, wychodzi jednak na korzyść „chałupników", którzy tego dnia mają największe dochody. Przyczem wbrew policyjnym zakazom są czynne po tajemnie trzeciorzędne zakłady. Z tem walczyć prawie niepodobna.

Przez pewien czas fryzjerzy związkowi usiłowali kontrolować w niedzielę, aby przeszkodzić tej konkurencyjnej pracy. Ale jakże nie dać się wywieść w pole, gdy sklep od tyłu na rygle zamknięty, a chłopak na podwórzu wypatruje klientów i klucze nosi w kieszeni

W niedzielę też korzystają fryzjerzy na dworcu, u których w święta czeka się w kolejce.

Może zbyt pochopnie fryzjerzy zrezygnowali z otwarcia zakładów w niedzielę. Gdyby umieli wyrobić w sobie i w tych, którzy konkurują z nimi chałupnictwem, solidarność zawodową — w niedziele można byłoby zatrudniać redukowanych, skazanych na bezrobocie i szukanie wszelkiemi drogami źródeł zarobku.

Deszcz i obuwie

Odpowiednio do stanu pogody obuta nóżka, świadczy nietylko o elegancji jej właścicielki, ale i o jej znajomości tego, co wypada i nie wypada nosić.

Otóż, jakie obuwie i kiedy może i powinna nosić kobieta naprawdę elegancka?



Zacznijmy od... dnia pogodnego. Ale ponieważ zbliża się zima, więc rzecz oczywista, że mówię o pogodnym dniu zimowym.

Otóż w taki uroczy dzień zimowy, pani, wychodząc na ulicę w porze przedpołudniowej, ubiera swą nóżkę w sportowy, elegancki półbucik na zupełnie niskim, lub słupkowym obcasie. Do tego bardzo elegancka, kraciasta pończoszka wełniana. Oczywiście, że najlepiej wygląda dobrana pod kolor okrycia, lub spódniczki, jeśli pani przed południem nosi krótki żakiet sportowy.

Po południu, jeśli pani wychodzi za interesami, na przechadzkę lub do kina, można do spacerowego pantofla (ale już nie na niskim obcasie lecz na słupku) — włożyć czystowełniane, gładkie, ciemne w kolorze pończoszki. Pończoszki takie są zupełnie cienkie, nie pogrubiają nóżki, a natomiast chronią doskonale od zimna.

Jeśli natomiast pani po południu lub wieczorem udaje się na wizytę, do teatru, lub na dancing, wówczas nawet mimo pogody i suchych trotuarów należy włożyć śniegowce.

Albowiem nie wypada w chłodny dzień zimowy ukazywać się na ulicy w cienkich, wieczorowych pantofelkach i ciemnych, jedwabnych pończoszkach.

Śniegowce modne są z wyciskanej w desenie gumy kolorowej. Ma się rozumieć, że zawsze najlepiej wyglądają śniegowce, których barwa odpowiada barwie okrycia. Wszelkie obszycia i mankiety aksamitne i futrzane są już niemodne. Śniegowiec powinien być gładki, zapinany na guziczki.

Tenże sam śniegowiec, oczywiście włoży pani od samego rana, wychodząc na ulicę w dzień deszczowy. Zwłaszcza jeśli pani nosi futro. Pani, która nosi płaszcz z angielskiego materjału może się bezkarnie ukazać w czasie słoty bez śniegowców. Ale tylko wtedy, gdy wychodzi z domu na chwilę. Jeśli, udaje się do pracy, lub ma zamiar wpaść do znajomej, lub przyjaciółki — powinna pamiętać o śniegowcach. Zabłocone pantofle, ani w biurze, ani w mieszkaniu prywatnem nie wywierają dodatniego wrażenia.

I jeszcze jedna uwaga: nie należy w godzinach przedpołudniowych nosić do śniegowców zbyt ciemnych pończoch. Wygląda to nieładnie. Najlepiej jest wtedy używać pończoch ciemno-popielatych lub beige. Nigdy czarnych.

M. K.

Kobieta, która zarabia na szczęściu

Od kilku lat zwraca na siebie uwagę w francuskich domach gry skromnie ubrana, nie młoda już kobieta. Typowa Amerykanka, w rogowych okularach, szarej gładkiej sukni, gra z niebywałem szczęściem i wyjątkowym spokojem. Można ją zobaczyć przy ruletce w Monte - Carlo, przy zielonym stole w Deauwille, Cannes i t. d.

Jeden z dziennikarzy paryskich pokusił się, by urządzić wywiad z tą dziwną kobietą — graczem, pozbawioną zupełnie namiętności hazardu.

Jak się okazuje jest to 40-letnia Sykoja Vood z Nowego Jorku. Kilka lat temu pani Vood, nauczycielka żeńskiej szkoły średniej, przyjechała na wakacje do Francji. Zupełnie przypadkowo została wprowadzona do domu gry. Postawiła przy ruletce niewielką stawkę i za najniższy żeton odebrała tysiąc franków. Rozbawiona grała dalej i wyszła z kasyna z pełną sakiewką pieniędzy.

Następnego dnia znów spróbowała gry: szczęście dopisywało. — I oto 40-letnia stara panna, żyjąca dotychczas bardzo skromnie, zamieszkała we Francji. Poczuła swój zawód i rozpoczęła nadobre grać. Gra przynosi jej dochodu na naszą walutę 30 tysięcy złotych rocznie. — to jej wystarcza.

Dziennikarzowi miss Vood powiedziała: „Mam szczęście bez wątpienia, ale także stosuję pewien system. W ciągu 15 minut gry mogę się zorjentować, czy tego dnia będzie mi dopisywało szczęście. Jeżeli nie idzie, odchodzę od stolika. Gdy wygrywam, to także przy pewnej sumie, opuszczam kasyno. Francja podoba mi się bardziej, niż mój kraj ojczysty, a poza tem pędzę tu przyjemniejsze życie. Trochę studjuję i korzystam ze wszystkich uroków życia, które można zdobyć za pieniądze.

Niedyskretny dziennikarz zadaje Amerykance niedyskretne pytanie: „Czemu pani ubiera się tak skromnie? Wszak do kasyna kobiety przychodzą w balowych toaletach, wspaniałych futrach?"

Miss Vood uśmiecha się jedną połową twarzy: „Ja ruletkę traktuję, jak mój nowy zawód, wypada więc bym ubierała się w strój roboczy.

Październik
31
PONIEDZIAŁEK
Symforjusza

Wsch. sł. g. 6·28 — Zach. sł. g. 16·12·

Przepowiednie astrologiczne.

Wystrzegać się wypadków, zranień itp. Usłyszymy o katastrofach lotniczych. Tranzakcje finansowe przyniosą niespodzianki, lepiej więc nie angażować się w poważniejsze przedsięwzięcia. W żadnym wypadku nie zawierać umów.

Procesja żałobna w dniu Wszystkich Świętych

W dniu 1 listopada o 3 pop. poprowadzi książe metropolita procesję żałobną z kościoła Marjackiego na cmentarz rakowicki. Procesja rozpocznie się nieszporami żałobnemi w tymże kościele a zakończy się kazaniem wygłoszonym przez O. rektora Szymbora na cmentarzu.

Występ „człowieka - muchy"

Dziś w poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. przy świetle reflektorów na rynku kleparskim (Dyrekcja Kolejowa) wystąpi słynny polski akrobata filmowy t. zw. „człowiek mucha" Krakowianin p. F. Nazarewicz. Akrobata wykona wejście po prostopadłej ścianie na 4 piętro bez jakichkolwiek przyrządów wykona cały szereg niebezpiecznych ewolucyj na drabinie i trapezie z dachu nad przepaścią, oraz zejdzie z powrotem po ścianie. Bilety wstępu dla dorosłych 50 gr. dla młodzieży i wojskowych 30 gr.

Mistrz Polski Sztekker pobił ciężko sędziego.

Podczas odbywających się zapasów zawodowych atletów w Poznaniu doszło do gorszących awantur. W walce Rosjanina Kromowa z Polakiem Bandurskim. Kromow tak silnie rzucił Bandurskiego na ziemię, że ten doznał wstrząsu mózgu. Ulubieniec publiczności mistrz Stekker po przegranej ze Szwarcem urządził awanturę, rozbił karafkę na stole i rzucił się na sędziego Markiewicza.

Wstrzymanie ruchu tramwajowego na linji Nr. 4

Dyrekcja krakowskiej miejskiej kolej elektrycznej podaje do wiadomości, iż z dn. 3 listopada wstrzymuje się ruch tramwajowy na linji Nr. 4 do parku dra Jordana. Termin ponownego podjęcia ruchu z wiosną zostanie w swoim czasie podany do wiadomości.

Aresztowania

Policja aresztowała Grajfa Józefa, lat 28, bez zamieszkania i zajęcia jako poszukiwanego za kradzież.

Grzywczyka Franciszka lat 36, rzeźnika, Marję Bogdanowicz lat 28, cygankę Mikołaja Bogdanowicza lat 16, z Woli Dachackiej i Ignacego Piętę, lat 66, robotnika, wszyscy za kradzież 900 zł. na szkodę Franciszka Kciuka, dokonanej w restauracji Habera, przy ulicy Kalwaryjskiej 33 w d niu 27 bm. Gołdyna Franciszka, lat 28, szewca jako poszukiwanego za kradzież węgla z wozów kolejowych.

KRONIKA KRAKOWA

Straszny wypadek 18-letniej dziewczyny

Wczoraj wieczór w mieszkaniu Heleny Filipowicz przy ul. Lwowskiej 18 wydarzył się tragiczny wypadek. Od płonącej maszynki benzynowej zajęło się ubranie na służącej Aldonie Mustejsik lat 23. Domownicy przerażeni widokiem płonącej dziewczyny zaalarmowali pogotowie i straż pożarną. Po stłumieniu płomieni stwierdzono u nieszczęśliwej oparzenie drugiego i trzeciego stopnia prawie całego ciała Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorą na oddział skórny szpitala św. Łazarza.

Porwał taksówkę i rozbijał się nią po Krakowie

Rudolf Stuligłowa, ślusarz, lat 32, bez zamieszkania w nieustalony na razie sposób zabrał auto dorożkę Stanisława Dańca zam. przy ul. Felicjanek 3 i nie umiejąc prowadzić auta przyjechał aż na stary most i mimo zastawienia mostu koziołkami na znak, że przejazd przez most jest niedozwolony wjechał na most, gdzie potrącał przechodzącą publiczność, a nawet wjechał na chodnik i przycisnął do balustrady 2 osoby, wskutek czego doznały lekkich kontuzji i zniszczenia ubrania. Stuligłowę przytrzymano.

Porucznik przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed sądem wojskowym w Krakowie przy ul. Montelupich toczyła się rozprawa przeciwko Marjanowi Kucharskiemu, porucznikowi 23 p. artylerji polowej z Będzina, oskarżonemu o zabójstwo czeladnika rzeźnickiego z Mysłowic, Emila Wintersteina.

Tragiczne zajście zdarzyło się popołudniu dnia 29 czerwca br. na stadjonie kąpielowym w Mysłowicach. Por. Kucharski został zaatakowany i zelżony przez towarzystwo niemieckie, w którem przebywał wówczas Emil Winterstein. Kiedy por. Kucharski został czynnie znieważony przez Wintersteina, dobył rewolweru i zastrzelił go.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach prokuratora i obrońcy sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary. Rozprawie przewodniczył mjr. dr Nuckowski; oskarżał prok. Mojżyszek. Bronił emer. kpt. audytor Krzemiński.

Oszalała z sympatji do księdza

Przybyły niedawno do Tomaszowa Mazowieckiego proboszcz stał się ofiarą niezwykłego wypadku. W czasie pobytu księdza w Łodzi uległa obłędowi 32-letnia Janina Tatarówna i uroiła sobie gorącą miłość do kapłana. Po przeniesieniu się księdza do Tomaszowa, Tatarówna przybywała tam często z Łodzi, urządzając gorszące sceny na plebanji na ulicy i usiłując dostać się do księdza. Wezwana policja wysiedliła Tatarównę z powrotem do Łodzi.

Onegdaj przybyła Tatarówna do Tomaszowa. Okręciła sobie szyję chustką i włożywszy rękawiczki do ust, położyła się na ulicy przed plebanją. Odprowadzona do komisarjatu usiłowała się powiesić. W czasie przesłuchania, Tatarówna zdradzająca objawy obłędu zapowiedziała, że jeżeli ksiądz jej do siebie nie dopuści — to go zabije.

Potworne zamordowanie wieśniaka

Na polach koło wsi Wolice, gm. Modliborzyce, nocy wczorajszej zamordowany został 25-letni Antoni Pastaleńczuk ze wsi Gwiezdów. Morderca zadał swej ofierze szereg ran w głowę tępem narzędziem. Ślady, widniejące wokoło miejsca zbrodni wskazują, że stoczono tam krwawą walkę na śmierć i życie. Pastaleńczuk był synem zamożnych gospodarzy. Morderca zdarł część odzieży, pozostawiając półnagiego trupa w przydrożnym rowie. W pobliskim lesie znaleziono porwaną książeczkę wojskową zabitego.

Na miejsce krwawej zbrodni, która w całej okolicy wywarła wstrząsające wrażenie wyjechały władze śledcze, sądowe i policyjne.

Zwyrodnialcy gwałcili nieletnie dziewczynki

Policja aresztowała w Warszawie dwóch potwornych zwyrodnialców, którzy zgwałcili dwie młode dziewczynki, zarażając je jednocześnie chorobami wenerycznemi.

Jednym z nich jest 21-letni Jan Godlewski.

Napadł on w bramie domu na 3-letnią dziewczynkę.

Jak się okazało dziecko zostało zarażone najstraszniejszą chorobą weneryczną.

Drugim potworem jest Franciszek Krauże. Ten zgwałcił 9-letnią swą sąsiadkę, zarażając ją mniej niebezpieczną chorobą weneryczną.

Obu zwyrodnialców aresztowano i osadzono w więzieniu. Grozi im kara do 10 lat więzienia.

Senzacyjny zwrot w procesie Gorgonowej

Jak się dowiadujemy, warszawski obrońca Gorgonowej adw. Ettinger, który bawił wczoraj we Lwowie w hotelu „George'a" przyjął u siebie na dłuższej około 2 godziny trwającej konferencji, właściciela biura jednego z lwowskich biur detektywów. Na konferencji tej właściciel biura detektywów poruszył cały szereg spraw związanych z morderstwem w Brzuchowicach.

Jak wiadomo po krwawej tragedji w noc Sylwestrową w willi Zaremby lansowano pogłoskę o pojawieniu się okolicach Brzuchowic jakiegoś zwyrodnialca. Poruszono zbrodnię, jaka przed laty została popełniona na osobie młodej dziewczynki itp.

Prywatny detektyw przez cały czas przebywania Rity Gorgonowej w więzieniu zbierał materjały i podobno doszedł do sensacyjnych wyników. Na konferencji z adw. Ettingerem właśnie przedstawił plon swoich dotychczasowych poszukiwań i przedłożył mecenasowi Ettingerowi wykaz świadków oraz podniósł szereg innych okoliczności, któreby przemawiały za niewinnością Rity Gorgon. Detektyw ten korzystając z tego, że opinja publiczna przestała się już zajmować sprawą Gorgonowej zwłaszcza po procesie lwowskim poruszył wszystkie sprężyny.

Długi okres czasu bawił w Brzuchowicach pod przybranem nazwiskiem, zbierał informacje sądował opinje i cały ten obfity materjał wręczył mecenasowi Ettingerowi.

Obrońca Gorgonowej adw. Mieczysław Ettinger wspólnie z adw. drem Axerem udał się do więzienia w Brygidkach gdzie odbył rozmowę z Gorgonową w rozmównicy więziennej. W czasie konferencji Gorgonowa kilkakrotnie wybuchała spazmatycznym płaczem, skarżąc się na swój los. Obaj obrońcy starali się ją uspokoić, przyrzekając dołożyć starań ażeby wykazać jej niewinność. Przy pożegnaniu chciała Gorgonowa ucałować ręce obu adwokatów.

Obrońcy wyjeżdżają razem do Krakowa celem podjęcia zabiegów u tamtejszych władz sądowych, w kierunku przyspieszenia procesu.

W każdym jednak wypadku proces krakowski zapowiada się bardzo sensacyjnie. Gdyby bowiem materjały zebrane przez owego detektywa okazały się wiarygodne albo dopuszczały możliwość prawdy, w czasie rozprawy krakowskiej nastąpiłby sensacyjny zwrot, któryby poruszył całą opinję publiczną.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipska pszenica,

TEATR BAGATELA.

G. 4.15 i 8.15. To co najlepsze

REPERTUAR KIN.

Adria: Król bulwarów
Atlantic: Sledztwo
Promień: Gdzie wschód jest wschodem
Słońce: Król żebraków
wit: Nieposkromiony
Sztuka Blaski i cienie miłości
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Człowiek bez nazwiska

Radjo

G. 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty gram. 13.20 Komunikat meteorol., 15.00 Komunikat gospodarczy, 16.00 Odczyt. 16.30 Płyty gram., 17.00 Utwory fortepianowe, 18.00 Muzyka lekka, 18.30 Audycja „Dnia oszczędności", 19.00 Rozmaitości, 19.15 „Gawędy podhalańskie", 20.00 Koncert, 22.15 Muzyka taneczna, 22.55 Wiad. bieżące.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12. Dietlowska 36, Kalwaryjska 27.

Odebrała sobie życie, bo przestała się podobać mężczyznom

W Salzburgu popełniła samobójstwo znana pianistka Magda Ley. Ciekawe są powody tego samobójstwa.

W pozostawionym liście do przyjaciółki Magdy Ley, kobieta 41-letnia pisze, że postanowiła odebrać sobie życie, które straciło dla niej wszelką wartość ponieważ — przestała podobać się mężczyznom.

Dzielny wojak Szwejk

Już za 2 dni w „Bagateli" dn. 2/XI i dnia 3/XI zespół artystów teatrów lwowskich z Ludwikiem Czarnowskim i Leonem Wyrwiczem na czele wystąpi z największym przebojem, komedją satyrystyczną pełną nieprzepartego humoru, która z niezwykłym sukcesem przebiegła cały świat p. t. "Dzielny Wojak Szwejk". Wspaniałe własne dekoracje i kostjumy już przybyły do Krakowa.

Bilety w cenie od 99 groszy już do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godz. 10 rano do 2 popoł. i od 4 do 7 wieczór.

Wypadek samochodowy w Podgórzu

Wczoraj rano została potrącona przez przejeżdżający samochód na ul. Lwowskiej, Regina Pomeranz, lat 46, żona kupca i doznała stłuczenie kości podudzia. Idąca obok niej Marja Pomeranz została również kontuzjowana i doznała stłuczenia kręgosłupa oraz wstrząsu mózgu. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł je do domu.

Nieszczęśliwy wypadek obok kawiarni „Esplanada".

Wczoraj o godzinie 8 rano autobus przejeżdżając ulicą Podwale obok Kawiarni Esplanady najechał na przechodzącego tamtędy Józefa Laskowskiego handlarza mleka lat 22, zam. w Woli Batarskiej, który doznał złamania lewego uda oraz licznych obrażeń cielesnych. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Kradzieże.

Apolonja Dubiel zam. Łagiewnicka 29 zgłosiła o kradzieży ze strychu bielizny i zegarka wart. 50 zł.

Z mieszkania Amalji Schragier zam. Koletek 4 jakiś sprawca skradł przez otwarte okno od strony ganku branzoletkę złotą i patefon wart. 250. zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Małopol. Kraków, Na Gródku 2